

„Timur” [Krzysztof Wolicki<sup>1</sup>], *Replika*, Krytyka, nr 7, 1980, s. 258–262.

Hasła przedmiotowe: sytuacja międzynarodowa, Niemcy, Niemcy a Europa, zjednoczenie Niemiec a zjednoczenie Europy.

1) „Bronisław Kotowicz” [Andrzej Szczypiorski<sup>2</sup>], który „całkiem niezłe zna” Niemcy i Niemców, i jest także wrogiem doktrynerstwa a miłośnikiem faktów, twierdzi, iż „naród niemiecki żył w jednym, wspólnym dla wszystkich Niemców państwie” włącznie za Hitlerem. Rozumiem więc, że „państwem” jest dla mojego polemisty jedynie twór tak scentralizowany i ujednocający, że nie mieści się w tym pojęciu ani Pierwsza Rzesza, ani Druga, ani nawet Republika Weimarska. Stany Zjednoczone też nie?

Z podobną jednostronnością traktuje p. Kotowicz kategorię świadomości narodowej: dysponuje najwyraźniej jej wyłącznym modelem, a to po prostu współczesnej świadomości polskiej. U nas zatarty się nie tylko różnice dzielnicowe i zniszczona została, tak niegdyś charakterystyczna wieloetniczność. Nie istnieją nawet przywiązania lokalne, mimo odgórnych akcji i piosenek o mojej Warszawie. Otóż świadomość narodowa Niemców ma niewątpliwie odmienną strukturę, tak jak miała inną historię. Ale jej uhierarchizowanie i wieloszczeblowość, o czym wspomniałem w moim tekście, nie są wcale równoznaczne ze słabością; tymczasem dla p. Kotowicza zdają się one stawiać pod znakiem zapytania samo jej istnienie.

Długo trzeba by rozmyślać ładunek wiedzy o niemieckich realiach zaprezentowany przez p. Kotowicza, ale naprawdę nie sposób traktować serio tych felietonowych mądrości. Niemniej zdumiewa, z jaką dezynwolturą wierny faktom polemista-antydoktryner dobiera za każdym zwrotem piór tylko te, które mu pasują do nieistniejącej podobno doktryny. Prus w kulturze niemieckiej w ogóle nie było? zapomina się wygodnie o ich roli w oświeceniu, „Sturm Und Drangu” i romantyzmie niemieckim. Ze śmiertelną powagą bierze p. Kotowicz anegdoty o saskich głupkach, ale zdaje się nie wiedzieć, że np. Lipsk był w XIX w. głównym ośrodkiem nauk ścisłych i największym centrum wydawniczym Niemiec. NRD składa się z resztki Prus i Górnej Saksonii, Turynię, bo niedogodna (Jena? Bach? Luter?) skreślił, o Weimarze w ogóle nie słyszał. Bardzo nie lubi Austriaków i koniecznie chce z nich zrobić Niemców, bo w ten sposób rozwadnia się problematykę jedności tego kraju i można zarzucić niekonsekwencję „Timurowi”, że o Austrii nie pisze /pisze zresztą, choć krótko: Austria została w dwunastoletnich zmaganiach zepchnięta poza Niemcy). Hitleryzm był

---

<sup>1</sup> Krzysztof Wolicki (1925–2001) – dziennikarz i publicysta. Do 1967 działacz komunistyczny, od 1976 współpracownik opozycji demokratycznej.

<sup>2</sup> Andrzej Szczypiorski (1928–2000) – pisarz, scenarzysta. W latach 70. współpracownik opozycji demokratycznej. W stanie wojennym internowany.

kontratakami peryferii niemieckich na Prusaków, zaś 20 lipca 1944 r.<sup>3</sup> „ostatnim politycznym aktem pruskim”. Ta wizja historii przypomina rysunki dziecięce, na których największy z całej krowy jest ogon: cechy rzeczywiste lecz trzeciorzędne przesłaniają całość. Hitler był Austriakiem; najbardziej zaborczy władca Francji pochodził z Korsyki, najkrwawszy car Rosji z Gruzji, najbardziej imperialny premier brytyjski był Żydem, a najbardziej wojowniczy król Polski – Węgrem. Czy coś z tego wynika? Zapewne, ale niewiele: potwierdzenie dość banalnej prawdy o psychologicznych warunkach awansu; ludzie z peryferii, marginesu, mniejszości, imigracji, jeśli chcą się wybić, muszą się wykazać dodatkową dozą agresywności. Austriackie pochodzenie Hitlera było ze względu na pokolenie, do którego należał (ur. 1889), znacznie istotniejsze w innym sensie: było to pokolenie, w którym upowszechniała się, „weszła w lud” antyliberalna reakcja właśnie na fakt ostatecznego zepchnięcia Austrii poza obręb Niemiec; w tym znaczeniu postać Hitlera również wywodziła się pośrednio z triumfu pruskiej drogi do jedności Niemiec.

Nie warto rozciągać tych sprostowań. Bronisław Kotowicz chce po prostu przeprowadzić lub przemycić tezę, że w zachodnich Niemczech ludzie są zadowoleni, iż pozbyli się wreszcie kompromitujących krewniaków: pruskich butów i saskiej głupoty. W artystycznym clair obscura pozostaje w ogóle przy tym zakres tworu zwanego narodem niemieckim; ponieważ czytamy w ekshortacji, że w RFN żyje „wielki, liczny naród”, a w NRD zaledwie „lud o określonych tradycjach”, można zasadnie mniemać, że prawdziwi Niemcy mieszkają tylko w RFN /i w Austrii/. NRD jako „trzecie państwo niemieckie” jest uśmiechem kota bez kota, w odwrotnej kolejności: zapewne jakiś naród temu państwu dopiero przyrośnie. Wniosek ten korespondowałby zresztą dobrze z uwagami p. Kotowicza o „patriotyzmie enerdowskim” itd.

Na tę miłość faktów wolnych od doktrynerstwa mogę odpowiedzieć jedynie powtarzając moją doktrynę. Jeśli więc p. Kotowicz nie zauważył tego zdania; nie wierzę by można było cofnąć raz osiągniętą świadomość narodową. Cały wiek XIX wypełniła w Niemczech walka o tę świadomość, a tragedią Europy stało się zwycięstwo Prus w tej walce. Lecz to nie zjednoczenie Niemiec było tragedią, ale właśnie zwycięstwo pruskiej drogi do jedności narodowej.

Jeśli chodzi o „patriotyzm enerdowski”, doradzałbym memu polemiście ostrożność. Ja przynajmniej mogę powołać fakty – statystyki ucieczek i mur z zasiekami – choć nie czynię z nich argumentu, zaledwie ilustruję. Powtarzam: moim argumentem jest doktryna. P. Kotowicz natomiast wie, co czuje 17 mln ludzi i co łagodzi ich troski: tradycje współpracy z Rosją... itd. Same fakty i nasz autor ze stetoskopem serc.

---

<sup>3</sup> Zamach stanu (tzw. Operacja Walkiria) zakończony niepowodzeniem, mający na celu m.in. zabicie Adolfa Hitlera, przeprowadzony 20 lipca 1944 przez oficerów Wehrmachtu pod przywództwem pułkownika Clausa von Stauffenberga.

Boję się, że gdyby polemista żył w XIX w., poczytał trochę gazet warszawskich z roku 1890 i zaszedł do klasy szkolnej, gdzie dziatwa wyśpiewywała "Boże cara chroni" – to fakty by go przekonały o zupełnej nieaktualności "sprawy polskiej".

2) Jest w argumentacji p. Kotowicza coś, co wolałbym przypisać nieumiejętności czytania; w przeciwnym razie zmuszony jestem założyć złą wolę.

„Sprawa zjednoczenia jest wewnętrzną sprawą samych Niemców i jako Polacy nie mamy po prostu prawa zabierać w tej kwestii głosu”. I to jest zdanie przeciwko mojemu tekstowi! Czy p. Kotowiczowi nie kołacze się aby po głowie święta formuła radziecka o "nie mieszaniu się w sprawy wewnętrzne", w której to formule dyplomaci ZSRR starannie utożsamiają państwo, naród, społeczeństwo i każdy prywatny głos, aby dowodzić, że nikt nie ma prawa "mieszać się do spraw wewnętrznych" żadnego kraju, w którym stoją dywizje radzieckie, jak właśnie w Niemczech, Polsce czy Afganistanie?

Dlaczego to Polak nie miałby mieć prawa wyrażania opinii w sprawie, od której przebiegu może zależeć tak wiele w naszej własnej historii? W imię uszanowania cudzej podmiotowości? A jeśli od rozwoju tej sprawy zależy, czy cudza podmiotowość nie weźmie noża w zęby?

P. Kotowicz poucza mnie, że "niepoważne i nielegalne" jest snucie rozważań o tym, czy rozbięcie Niemiec jest czy nie jest korzystne dla Polski. Kpi? Cały mój tekst poświęcony był przekonywaniu Czytelnika, że każdy naród ma takie same prawa, jak nasz własny, i że winniśmy się oduczać moralności Kalego. Ale to nie znaczy, byśmy mieli zgłaszać desinteressement. Formuła dyplomatyczna o nie mieszaniu się, potraktowana poważnie, jest zasadą nieingerencji. Nie może być w żadnym razie zasadą obojętności.

Odpowiedzialny polski publicysta nie może nie interesować się sprawami narodu niemieckiego i wśród nich sprawą tak istotną jak jedność. Wprawdzie dla p. Kotowicza "polityka nie polega na przewidywaniu rozmaitych wariantów w przyszłości, lecz na rozwiązywaniu dylematów, jakie niesie z sobą bieg wydarzeń", ale jest to tylko perspektywa urzędnika politycznego, który o czwartej zamyka biurko: na dziś koniec, a o jutro niech się jutro martwią inni. Na skutki w polityce składają się dziesięciolecia i bardzo łatwo jest w niej budzić się zbyt późno.

Podzielać oczywiście negatywną opinię p. Kotowicza o reżimowej poetyce propagandowej i informacyjnej w sprawach niemieckich. Nie pojmuję jednak, w jaki sposób może się on wyzwolić od tej poetyki, jeśli odmawia programowo spojrzenia w przyszłość i chce jedynie ustosunkować się do "aktualnej niemieckiej rzeczywistości". Istotą polityki reżimowej nie jest bowiem, jak zdaje się mniemać p. Kotowicz, zarządzanie nagonek na RFN; istotą tej poetyki jest traktowanie przyszłości jako rozstrzygniętej raz na zawsze, ustalonej i w gruncie rzeczy nieinteresującej – jest przecież cała wpisana w terażniejszość. Patrzymy lepiej pod nogi.

P.S. Rad jestem, że Kisielewski nie tak myślał, co myślał; sądzę jednak nadal, że nie docenia on presji stereotypu na własne myśli. Przeświadczenie, że podział Niemiec jest w naszym interesie, tkwi bardzo głęboko, ale w świecie wartości Kisielewskiego trudno byłoby sformułować je wprost, przybiera więc ono formę przywidywania, iż szansę na rolę jednoczyciela ma tylko NRD. I potem można już spokojnie rozmawiać dalej, jak w tekście.